Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 45. **Kraków, Sobota dnia 24 Lutego 1900.** **Rok VIII.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nie jest to tajemnicą dla nikogo, że od pewnego czasu niektóre wpływowe czynniki w naszym kraju pałają gorącą sympatją dla t. zw. liberałów wszelkich odcieni. Trjumwirat Rutowski-Stapiński-Daszyński nietylko pomiędzy sobą może liczyć na „życzliwą neutralność“ — jak się wyrażono na zjeździe stronnictwa ludowego w Tarnowie, — nietylko w *Słowie polskiem* znachodzi poparcie. W innych sferach również otaczają go staranną opieką, bo nie napróżno *Przyjaciel ludu* do różnych hrabiów rozmaitą przykłada miarę.

Rozumiemy także doskonale, że Niemcy wiedeńscy pragnęliby się odwdzięczyć naszym politykom „liberalnym“. Od trzech lat pracują ci panowie w przykładnej zgodzie i z podziwienia godną wytrwałością, ażeby zapewnić lewicy niemieckiej stanowcze zwycięstwo nad mniej wartościowymi szczepami słowiańskimi w państwie, a starej cywilizacji żydowskiej nad barbarzyństwem chrześcijańskiem w kraju. Praca ta nie może pozostać bez nagrody, bo p. Stapiński ma do niej największe prawo za swą osławioną mowę w sprawie gimnazjum cieszyńskiego.

Nie przypuszczaliśmy jednak, że tą nagrodą ma być mandat sejmowy z ziemi Bocheńskiej. Dziś jednak nie podobna łudzić się dłużej. Z niezwyczajną u nas zgodnością, czynniki rządowe i autonomiczne zwalczają wszystkie kandydatury nieprzyjemne ludowcom, używają wszystkich środków, ażeby przeprowadzić wybór p. Franciszka Bardla, kandydata pp. Wysłoucha i Stapińskiego.

A postępowanie ich jest tak charakterystyczne, tak ciekawy przedstawia obraz naszej polityki wewnętrznej, że warto jest zapoznać z niem szersze koło czytelników.

Najpierw więc działa się zniechęceniem i suggestją. Na wszystkie strony powtarza się, że kurja bocheńska nie da się uratować, że musi dostać się w ręce ks. Stojałowskiego lub ludowców. Postawienie innej kandydatury, powiada rząd, zapewniłoby tylko zwycięstwo Stojałowczykom, okryłoby wstydem nasz kraj wobec obcych, wybierajmy więc raczej zło mniejsze, — popierajmy ludowców. Za słowami idą czyny i pan starosta wyjeżdża na prawybory, ażeby przeprowadzić zwolenników Bardla.

Na szczęście jednak, nie wszyscy ulegli złudzeniu, nie wszyscy stracili odwagę. Stronnictwo katolicko-narodowe i połączone z niem wszystkie partje chrześcijańsko-demokratyczne, stawiają swego kandydata w osobie profesora bocheńskiego, Stanisława Matwija, pracującego w bocheńskiem od lat kilkunastu nad ludem, powszechną otoczonego sympatją. Krok ten rozbudza zniechęconych, dodaje im odwagi, okazuje dowodnie, że nie wszystko jeszcze jest stracone. Kandydat katolicko-narodowy przemawia w całym szeregu wsi na licznych zgromadzeniach i wszędzie słuchany życzliwie, coraz więcej zjednywa sobie zwolenników.

To też rząd widzi, że złą obrał drogę, że ks. Stojałowskim już dalej przerażać nie może. Zmienia więc taktykę i wysuwa nową kandydaturę, adwokata bocheńskiego Maisa, ażeby tylko nie dopuścić do szeregowania wszystkich narodowych i chrześcijańskich czynników przy osobie naszego kandydata. Znowu działa się z całym naciskiem, tylko innymi sposobami. Głośno mówią w bocheńskiem, że Matwijowi ofiarowano mandat do Rady państwa przy przyszłych wyborach, byleby tylko ustąpił; dawniejszy kandydat ludowców Bardel miał otrzymać również daleko idące obietnice — materjalne, a Mais jest również ludowcem, tylko mniej znanym.

Rachuby rządu są niezręczne, bo zbyt przejrzyste, postępowanie jego organów wprost nielojalne. Zwątpiwszy o przeprowadzeniu ludowca w pierwszym już wyborze, dąży rząd do rozbicia głosów, ażeby przyszło do wyborów ściślejszych. Wtedy zwolennicy Maisa i Bardla pójdą razem, ażeby tylko niedopuścić do wyboru kandydata narodowego — i w każdym razie wyjdzie ludowiec, jako poseł rządowy.

Nie wątpimy jednak, że te rachnby zawiodą. Zdrowy rozsądek i zmysł polityczny bocheńskich wyborców nie pozwoli im się wahać między tymi kandydatami. Nie zapomną oni, że już przy ostatnich wyborach do parlamentu, rząd zwalczał wszelkiemi siłami kandydaturę profesora Matwija, ażeby zapewnić mandat p. Rutowskiemu, nie zapomną, że jak długo Matwij nie kandydował w Bochni, rząd popierał Bardla zupełnie otwarcie, nie zapomną, że kandydatury Maisa nie wysunięto ani przeciw ludowcom, ani Stojałowczykom, tylko przeciw kandydatowi narodowemu i chrześcijańskiemu.

To też mamy nadzieję, że na tego kandydata padną wszystkie głosy ludzi dobrej woli. A jeżeliby nawet manewr rządu się udał, jeżeliby nawet w walce upadli, zawsze pozostanie z tej walki rezultat niepośledni, zerwanie maski z ludowców. Ludowcy nie są obrońcami ludu, nie są opozycją włościan chroniącą, są partją rządową, mającą wszystkie organy rządu na swe usługi.

* * *

Organ pp. Nawrockiego, Rutowskiego i Spółki tryumfuje! „Tajemnicze konferencje w pałacu prezydjum ministrów nie doprowadzą do pożądanej zgody!“ Podryguje i koziołki wywraca szacowne pisemko, krzycząc, że Koło polskie nie będzie dłużej popierało „awanturniczej polityki czeskiej“, że można obstalować już trumnę dla ś. p. prawicy, „która trzyletnimi rządami okazała gruntowną niezdolność do załatwiania ogólno-austrjackich interesów!“ Kołu polskiemu doradza p. Rutowski stanowisko wyczekujące, neutralne, omal nie kompletną apatję.

Czytając te mętne elukubracje, doprawdy trudno odgadnąć, czy się ma do czynienia z płodem humorysty, czy też tworem anormalnego umysłu. Konferencję ugodową nazywa *Słowo* konferencją „tajemniczą“ — ten samiuteńki styl, którego użył równocześnie dep. Wolf! Gratulujemy *Słowu* takiego mistrza; wart pałac Paca, a Pac pałaca. Ciekawość nas jednak dręczy nienasycona, kto też to, zdaniem pp. liberałów, doprowadzi do pożądanej zgody, skoro konferencja czesko-niemiecka nie zdoła tego dokazać? Zaiste bylibyśmy arcyszczęśliwi, metaszczęśliwi, gdyby p. Rutowski ruszył konceptem i przepisał receptę na sanację stosunków parlamentarnych. Czy jednak społeczeństwo galicyjskie byłoby równie zadowolone z takiego weterynarza — pozwalamy sobie wątpić. Albowiem ledwo wyszły na jaw „nieformalności“ w galicyjskiej Kasie oszczędności, p. Rutowski ruszył konceptem i napisał szereg artykułów o „Sanacji stosunków finansowych w Galicji“. Gdyby więc i teraz p. Rutowski zdecydował się na napisanie „hautes considérations“ o sanacji stosunków parlamentarnych, musiałyby najpierw zajść jakieś nadzwyczajne katastrofy, np. przyniesienie do parlamentu przez Pferschego działa Maxima, lub odmówienie kredytu przyjaciołom politycznym *Słowa* przez pp. Rappaporta i Byka. Lepiej więc nie wywoływać wilka z lasu i o recepcie dra Rutowskiego zawyrokować à la lis z bajki: „Kwaśna“.

Cieszy się *Słowo*, że Koło polskie pozbyło się Czechów, i że stoi osamotnione jak kat — „similis simili gaudet“. Tak samo samotnem jest w kraju *Słowo Polskie*, chyba, że weźmiemy w rachubę *Naprzód* i *Prawo ludu*, asystujące mu z ogromną na pozór życzliwością, a w skrytości serca obliczające pozytywną wartość zdobytych pochlebstwem łupów. Protekcja *Słowa* przydaje się czasami tym jedynym sojusznikom liberalnego pisemka, dlatego przyczepili się doń jak pijawki i wyciągają zeń resztę wątpliwej wartości soków „żywotnych“.

Artykuł o „Sprawach społecznych w parlamencie“, pisał widocznie jakiś wróg redakcji *Słowa polskiego*, kto wie nawet, czy nie p. Thullie albo dr Rydygier. Napada autor tego artykułu na kartel fabrykantów papieru, bielizny, mydła i świec, nazywając ich „łotrzykami“, „rozbójnikami“, „łupieżcami na gładkiej drodze“ i wzywa społeczeństwo do bronienia się przeciw „bezczelnej grabieży“. Komplementy te musiała chyba redakcja prześlepić, bo gdzież w nich ów tyle sławiony liberalizm, gdzie owa wolność przemysłu, wolność stowarzyszeń, związków, a więc i karteli? A już wprost grubijańską jest napaść autora na posła Rutowskiego, w tem napozór niewinnem pytaniu: „Po co wyborcy wysyłają do parlamentu takich **posłów-spekulantów?**“ Panie autorze! To nieładnie napadać tak obcesowo politycznego kierownika pisma, które ci ofiarowało po staropolsku gościnność, nie wiedząc, żeś niewdzięczną żmiją.

Radzimy p. Nawrockiemu być ostrożniejszym i nie narażać przyjaciół na blamaż i kompromitację.

DRUGIE POSIEDZENIE IZBY.

Wiedeń 23 lutego.

(*G. S.*) Wnioskami formalnemi p. Engla zaznaczoną wczoraj obstrukcję wykonali Czesi na dzisiejszem posiedzeniu, w formie jednak łagodnej, ponieważ jedno było tylko imienne głosowanie tak, że rozprawa nad „państwową potrzebą“, tj. kontyngensem rekrutów mogła być dalej prowadzoną, chociaż podczas tej rozprawy pewne Koła usłyszały bardzo dla siebie nie miłe słowa z ust młodoczeskiego posła Doleżala. Tak ostrej mowy dawno już niesłyszano w parlamencie, a była ona oparta na faktach, które same przez się bardzo drastycznie przemawiały. Wymieniony poseł młodoczeski omawiał sprawę „zde“ wcale bez ogródki i z godnością męża niezawisłego i prawdziwego ludowca. Czesi nie ulękną się, zapewniał, żadnych słów, chociażby one pochodziły z największego miejsca (powiedział dosłownie: „Wir werden uns nicht abschrecken durch keine Worte, wenn sie noch von höchster Stelle kommen“). Dalej podniósł, że ustawowo nie istnieje żaden język wojskowy, tylko język komendy, a ministrowi wojny zarzucił, że w delegacjach wspólnych to, co mówił w sprawie „zde“, było nieprawdą.

Gdy w tem miejscu prezydent mu przerwał, podjął się przeprowadzenia dowodu i dopiero teraz posypały się jaskrawe fakty obchodzenia się osobliwego oficerów z rezerwistami. Jeden z tych biedaków mówił „zde“, bo nieumiał ani słowa po niemiecku. Oficer traktował go przez „Kerl“, więziono go, nawet żonie nie było wolno go odwiedzić. Innego zasądzono za trzygłoskowe

słowo na 15 miesięcy więzienia fortecznego: każda głoska po pięć miesięcy więzienia. Sprawę „zde“ wywołali, podług zdania mowcy, oficerowie postępowaniem swojem, które on nazwał „brutal“ i „roh“. W końcu przyszedł mowca do konkluzji, że tem usługi dynastji nie oddali, ponieważ mogą nadejść przykre i krytyczne chwile, w których trzeba będzie się znowu odezwać do „kochanych ludów“. Posiew taki nie może wydać dobrych owoców.

Gdy p. Doleżal skończył, wybuchła — jak dowcipnie zauważył w przedsionku palący papierosa jeden z byłych ministrów — obstrukcja ministerjalna, gdyż głos zabrał minister obrony krajowej Welsersheimb, który przez całą godzinę usiłował zbić, lub przynajmniej osłabić to, co powiedział Doleżal.

Po tym ministrze wystąpił drugi, nowy minister rolnictwa, Giovanelli, z mową dziewiczą w sprawie naglących wniosków, w sprawie bezrobocia górników. Przy pierwszym występie pośliznęła się mu jednak noga, gdyż skłaniając się na stronę przedsiębiorców kopalnianych, wywołał okropną burzę pod koniec posiedzenia w Izbie ze strony posłów socjalistycznych tak dalece, iż wśród dzikiego krzyku i ogromnej wrzawy, prezydent był zniewolony zerwać posiedzenie oświadczając, że na następne zaprosi pisemnie. Verkauf, Daszyński, Steiner, Berner, Resel, wyprawili „Mordspektakel“, a gdy z galeryj odezwały się „psyki“ na ministra, kazał prezydent opróżnić galerje.

Wśród ogromnego krzyku socjalistów trudno było podchwycić poszczególne pieprzne wyrazy, ciskane pod adresem ministra rolnictwa.

Taki był dziś początek rozprawy o naglących wnioskach w sprawie górniczej, którato rozprawa była po przemówieniu Welsersheimba podjęta równolegle w myśl wczorajszego oświadczenia prezydenta.

Zgiełkiem więc i skandalem najwyższym zakończyło się dzisiejsze posiedzenie wcale niespodzianie i ze strony, z której się tego najmniej spodziewano.

Stoimy z parlamentem niezawodnie na gruncie wulkanicznym. Objawy są groźne i wróżące pewną katastrofę przy systemie polityki łatania i klejenia bez żadnej głębszej myśli przewodniej i zasadniczej idei.

LIBERAŁOWIE KRAKOWSCY.

II. Na zewnątrz zaś iście niedźwiedzią przysługę wyświadcza się sprawie narodowej, kując broń właśnie dla naszych najserdeczniejszych nad Spreą i Newą przez dostarczanie im argumentów do uciskania braci naszych pod dwoma zaborami. Wiemy od naocznych świadków, że konsulat niemiecki ma obowiązek dostarczania wycinków gazet galicyjskich dla najnowszego kursu rządowego, wiemy, że kilka dni po wyjściu artykuły *Przeglądu Wszechpolskiego*, rozgłaszane przez hakatystyczną prasę, służą jako niezawodny środek do spotęgowania hecy antypolskiej i szerzenia Polenkolleru wśród Niemców. Nie dziw, że uczciwi, rozumni ludzie zaczynają naprawdę podejrzywać, czy za tym patrjotyzmem patentowanym, za temi odezwami bezimiennej ligi narodowej, za tymi szaleńcami wszechpolskimi, nie stoi zręczna ręka ajenta prowokacyjnego z nad Sprei. Ta ręka tyle razy już umiała naciągnąć uczucie polskie, wyciągnąć korzyści „pour le roi de Prusse“ kosztem skóry polskiej, iż dzisiaj wobec wrzawy w obozie hakatystycznym, wobec aresztowań w Warszawie i wobec aresztowań w Poznaniu, utwierdzać się musi przekonanie, że najświeższe odezwy ligi narodowej były zamówione „ad hoc“ i były bardzo zręcznie sprowokowane w gronie niedowarzych fantastów przez Lucchesinich i Bärensprungów hakatystycznego pokroju.

Jak zaś mało nasi demokraci liberalni się nauczyli, jak mało wyrozumieli, tego dowodem, że taka bezimienna ramota Ligi narodowej znalazła obrońców w najpoważniejszych organach demokratyczno-liberalnych. Czyżby to może była siła nawyknienia, nakazująca każde echo patrjotycznego bębenka oklaskiwać jako wyraz najgłębszego poczucia narodowego, celem kaptowania mas, albo nawyczka długoletnia kontrowania wszystkiemu, co konserwatywne pisma na temat ostrożności politycznej piszą?

Zdaje się, że ostatnie przypuszczenie jest najprawdopodobniejsze. Opozycja przeciw panującej warstwie, przeciw rządowi jest także jednem ze znamion bynajmniej nie dodatnich demokratyczno-liberalnego stronnictwa. Opozycja była wiele razy uzasadniona, przyjmujemy, ale głównie ona była tą siłą magnetyczną, która skupiła wszelkie żywioły niezadowolone w kraju pod sztandar demokratyczny, była kitem najróżnorodniejszych żywiołów w walce przeciw stańczykom, klerykałom i rządowi. Dziś przywilej opozycyjny wydarły demokratom liberalnym daleko radykalniejsze żywioły, dziś obóz liberalny przedstawia przeważnie opozycję umiarkowaną, z tem wszystkiem od ojcostwa terorystyczno-radykalnej opozycji nie da się obronić. Demokraci liberalni rozpętali bez kwestji ducha nienawiści w kraju; dziś zaś mimo najszczerszej woli i chęci nie mogą go, jak ów Zauberlehrling w w bajce zakląć i muszą robić dobrą minę do złej gry, jaką się stronnictwa radykalne w kraju naszym zabawiają.

Będąc stronnictwem opozycyjnem tak długo, w walce z konserwatystami szukali sprzymierzeńców przeciw przemożnym przeciwnikom, gdzie im się nawinęli i tem się tłomaczy różnorodność pierwiastków w tym obozie, różnorodność nietylko co do pochodzenia, ale i jak ści moralnej. Zbiegowie ze wszystkich stron zbierali się pod sztandarem demokratyczno-liberalnym: i niedoszły profesor uniwersytetu i zapoznany kandydat na infułata i przepadły przy wyborach szlachcic lub pan; i bogaty kupiec żydowski, obok robotnika lub adwokata, zwłaszcza studenci uniwersyteccy, panie emancypowane, małopłatni urzędnicy, nieegzaminowani suplenci, weterani z 63 roku, dorobkiewicze różnego rodzaju, przybłędy podejrzanej wartości zszeregowali się razem do walki przeciw beati possidentes. Obok ludzi najzacniejszych, najlepszej woli, choć może o ciasnym horyzoncie, stawali awanturnicy z pod ciemnej gwiazdy w charakterze podejrzanym. Stronnictwo nie robiło trudności w przyjmowaniu ochotników. Byle ktoś zwalczał stańczyków, krzyczał „hura Polska nasza“ i wyemancypował się z pod „fanatyzmu kościelnego“, był uznany za dzielnego demokratę i patrjotę, którego brać wszędzie w obronę należy.

Tem się tłomaczy, dlaczego obóz liberalno-demokratyczny uważał często za podporę swoją ludzi podejrzanej bardzo wartości, że nawet wtedy, kiedy gruntownie skompromitowali siebie wobec społeczeństwa, brał ich w obronę, kompromitując tem samem najbardziej własną ideę i własne stronnictwo.

Liberalną demokrację we Lwowie nietyle skompromitowała katastrofa w Kasie oszczędności — od ludzi mających smołę na palcach, nie ubezpiecza żadne stronnictwo, żaden stan, żadne wyznanie — lecz głównie tem, że bohaterów ruchu lwowskiego wzięła w obronę i usiłowała z nich uczynić bohaterów narodowych.

Dziś stronnictwo liberalno-demokratyczne, pomimo, że posiada najpotężniejszą prasę (!!?), silne poparcie finansowe, przeważną część inteligencji liczy do swych zwolenników, ma przewagę w wielkiej części gmin miejskich, ma poważny szereg reprezentantów w Sejmie i Radzie państwa, wielu swych prowodyrów na wybitnych stanowiskach w kraju, nie ma widoków przyszłości. Jako stronnictwo opozycyjne znalazło w radykalniejszych stronnictwach niebezpiecznych konkurentów, bezbarwne pod względem wyznaniowym nie może porwać za sobą religijnych warstw, patrjotyzmu nie zdołało zmonopolizować, będzie jako topniejące stronnictwo inteligencji wegetować po większych miastach, lecz jako poważny obóz polityczny zniknie z widowni galicyjskiej w niezadługim czasie, zasilając swymi zbiegami to na prawo czy na lewo formujące się obozy.

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(78) (Ciąg dalszy).

Gdy Niechludow wszedł do środka, ujrzał przed sobą barczystego mężczyznę średniego wzrostu, z krótko strzyżonym włosem i w bluzie, który siedział przy biurku i z zadowoleniem patrzył przed siebie. Jego dobroduszna twarz, odznaczająca się od białych wąsów i brody świeżą barwą, przeciągnęła się na widok Niechludowa do przyjaznego uśmiechu.

— Bardzo mnie cieszy, że pana widzę. Byłem starym znajomym i przyjacielem ś. p. matki pańskiej, widziałem pana jako chłopca, a następnie jako oficera. Proszę, usiądź pan i opowiedz, czem mogę panu służyć! Tak, tak — rzekł i kiwał siwą głową, krótko ostrzyżoną, podczas gdy Niechludow przedstawiał mu sprawę Fedosi. — Mów pan tylko dalej, zrozumiałem wszystko. Tak, tak, w samej rzeczy, to bardzo wzruszająca historja. Tak, a podanie już pan wniósł?

— Mam je w pogotowiu, — rzekł Niechludow i wyjął podanie z kieszeni; — miałem nadzieję i chciałem pana prosić o to, aby na tę prośbę zwrócono szczególną uwagę.

— To dobrze pan zrobił; osobiście przedłożę tę prośbę, — rzekł baron, któremu nie udawało się na żaden sposób okazać na swej zadowolonej twarzy dopiero co wyrażonego współczucia. — Wzruszające, w samej rzeczy. Ona była prawdopodobnie jeszcze niewinnem dzieckiem, mąż obszedł się z nią zbyt szorstko, i to pewnie wzbudziło w niej wstręt; później jednak obudziła się miłość. Tak, tak, ja tę prośbę przedłożę.

— Hrabia Iwan Michajłowicz przyrzekł mi także, że się wstawi...

Zaledwie Niechludow wyrzekł te słowa, a na twarzy barona nastąpiła nagła zmiana i z zupełnie inną miną rzekł:

— Zresztą, lepiej będzie, jeżeli pan tę prośbę odda w kancelarji, a ja potem zobaczę, co się da zrobić.

W tej chwili wszedł młody urzędnik, który widocznie dumny był ze swych elastycznych ruchów, i zameldował:

— Ta pani prosi bardzo o pozwolenie przemówienia jeszcze kilku słów.

— Dobrze, niech wejdzie! Ach, mon cher, wieleż ja łez muszę oglądać; gdybym tylko mógł wszystkie otrzeć! Robię, co prawda, co tylko w mej mocy.

W tej chwili weszła tasama kobieta.

— Zapomniałam prosić o to, aby mu nie pozwolono oddalić córkę od siebie, gdyż wtedy byłby zdolny do wszystkiego...

— Powiedziałem pani przecież, że to zrobię.

— Tak, zrób pan to, baronie, przez miłosierdzie boskie! Uratuje pan matkę.

Chwyciła jego rękę i okryła ją pocałunkami.

— Może pani być spokojna, to wszystko się zrobi.

Po odejściu kobiety i Niechludow się pożegnał.

— Zrobimy, co będzie możliwe. Porozumimy się z ministerstwem sprawiedliwości, a po otrzymaniu odpowiedzi zarządzi się to, co się da zarządzić, — rzekł baron przy pożegnaniu.

Niechludow skłonił się i udał się do kancelarji.

XIX.

Mąż, od którego zależało złagodzenie losu osób uwięzionych w Petersburgu, był to obwieszony orderami, zasłużony, ale jak o nim sobie opowiadano już zdziecinniały, stary jenerał z szeregu niemieckich baronów. Ze wszystkich swych dekoracyj zwykł był nosić w dziurce od guzika tylko biały emaljowany krzyż, który otrzymał na Kaukazie, gdzie początkowo służył. Później został przeniesiony do Polski, potem służył jeszcze gdzieś indziej, aż wreszcie otrzymał posadę, którą jeszcze obecnie piastował, a która mu prócz wspaniałego mieszkania przynosiła wysoką pensję i liczne zaszczyty. Wskazówek przełożonej sobie władzy trzymał się z pedantyczną ścisłością i dumny był z tego, że jak najdokładniej wykonywał otrzymane rozkazy, które w oczach jego były czemś najważniejszem, tak, że święcie był o tem przekonany, iż zmienić ich nie można, chociażby nawet wszystko na świecie uległo zmianie.

W chwili, kiedy Niechludow zbliżał się w najętej dorożce do domu, zamieszkałego przez starego jenerała, zagrały dzwony sztucznego zegara na pobliskiej wieży kościelnej melodję pieśni „Uwielbiam potęgę miłości“, poczem zegar wybił godzinę drugą. Gdy Niechludow stanął przed domem, siedział stary jenerał właśnie w zaciemnionym salonie, przy wykładanym stoliku i wspólnie z jednym młodym artystą, bratem jednego ze swoich podwładnych, głęboko zatopiony w przesuwaniu spodka od filiżanki po rozpiętym arkuszu białego papieru. Cienkie, wilgotne, bezsilne palce artysty były wsunięte między pomarszczone, sztywne i w stawach skostniałe palce jenerała, a ich tak złączone ręce drgały i posuwały przewrócony spodek filiżanki tędy i owędy po arkuszu białego papieru, na którym były wypisane wszystkie litery alfabetu. Spodek miał dać odpowiedź na pytanie, postawione przez jenerała, w jaki sposób dusze ludzi będą się mogły rozpoznać po śmierci.

W chwili, gdy jeden ze służących, pełniący służbę kamerdynera, wszedł z kartą Niechludowa, zamierzał właśnie duch Joanny d' Arc dać na pytanie odpowiedź zapomocą spodka od filiżanki, zestawił już słowa: „Poznają się po“, co też już skrzętnie było zapisane, i drgał w chwili zjawienia się służącego, dążąc raz ku literze *b*, raz ku literze *z*. To wahanie się pochodziło mianowicie stąd, że, zdaniem jenerała, musiała być następna litera *z*, t. j. Joanna d' Arc musiała wyrzec, iż dusze zmarłych poznawać się będą po zupełnem oczyszczeniu się z ziemskich błędów; artysta zaś sądził, że następna litera będzie *b*, że duch chce powiedzieć, że dusze zmarłych będą się poznawać po *b*lasku, wychodzącym z ich eterycznego ciała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY DO 'OBSERWATORA I.

Rzucony na papier szkic projektu na ideał żony dla doktora na prewincji, wywołał między płcią niewieścią niezwykłe zainteresowanie. Jestem do tej chwili w posiadaniu 62 listów, z których $^2/_3$ traktuje sprawę krótko i węzłowato: jestem takim ideałem, lub: mam taki ideał i mogę służyć adresem. Listy te, jak już poprzednio doniosłem, odesłałem mojemu kandydatowi do stanu małżeńskiego. Na niektóre z pozostałych u mnie zacząłem odpowiadać, ale przybywa ich coraz więcej, a trudno mi każdy streszczać, z każdym polemizować. Postanowiłem więc część ich zamieścić na szpaltach *Głosu* w całości lub w wyjątkach. Są one bezwarunkowo ciekawe, dają bowiem poznać zapatrywania kobiet różnego wieku i stanu na kwestję małżeńską i wychowanie panien naszych. Nie są to artykuły literatek, z wyższego stanowiska traktujących „kwestję kobiecą“ (że też żaden literat nie zdobył się dotychczas na artykuł o „kwestji męskiej!“), — i w tem właśnie leży ich wartość. Z małym wyjątkiem bowiem są to poczciwe, proste, serdeczne zwierzenia i poglądy, bez żadnej pozy i blichtru, a często z ogromnem zrozumieniem zadań kobiety i wad dzisiejszego jej wychowania i wykształcenia.

Obserwator I.

I.

Rozpoczynam od listu „pracownicy“, która nie pisze obszernie, bo po „całodziennej pracy czuje się znużoną“. Opuszczam wstęp i zakończenie.

„Ze sylwetki doktora — pisze pracownica — jaką nakreśliłeś Szanowny Panie Obserwatorze, widzę, że jest to „dobrzutki, spokojny, miły charakter“, wart żony, którаby mu życie miłem uczynić umiała. Lecz dziwi mię tylko, że tenże doktorek, wychowany w atmosferze ciszy domowej, gdzie przewodniczyła zacna kobieta, szuka żony... na szerszym świecie.

„Boże mój miły! chciałabym mieć tyle... tysięcy, ile wynosi liczba panien, które doktorek minął, albo raczej, które obok niego przeszły niespostrzeżone, a z których niejedna z pewnością stanowiła „ideał“ wymarzony. Ale były to pewnie szare ptaszęta, nie dominujące urodą, nie strojne, — dziewczęta „pracy“, chociaż z pewnością nie pozbawione inteligencji, prawdziwego serca, a może i wyższego wykształcenia. Wybacz tę gorzką prawdę Szanowny Panie Obserwatorze, lecz wy panowie, „w młodym wieku“ przedstawiacie rój motyli, szukający „błyszczących kwiatów“, dlatego tak często mijacie się z prawdziwem szczęściem w życiu. Nie żadna złośliwość mną powoduje, bynajmniej, lecz i ja dosyć uważnie patrzę na wszystko,—są to smutne przeświadczenia, jednak prawdziwe.

„Gdyby „doktorek“ chciał pójść za moją radą, niechby się zwrócił w sfery nie „balujących, modnych... laleczek“, ale niechby nie bał się spojrzeć w te sfery, gdzie praca nadaje powagę myślom, a życie dla obowiązków, dobrze zrozumiane, szarym dniom — zadowolenie i tę pogodę umysłu, serca, która stanowi chyba jeden z największych uroków kobiety. Znam takie. Znam ich kilka; lecz pewną jestem, że znalazłoby się ich więcej, w tym „oczernionym“ Krakowie, gdybyście, wy panowie, szukać umieli. Można być jakąkolwiek „pracownicą“ z konieczności losu, a mimo to nie być pozbawioną inteligencji, posiadać umysł rozwinięty, i poza godzinami pracy, umieć znaleść czasu chwilkę, nietylko dla spraw gospodarstwa (co jednak kładę na pierwszym planie), ale nawet i... dla „Maeterlincka“, biednego fortepianu, lub pędzla. Nie słusznie doktorek to wszystko tak strasznie potępia. Co innego tłuczenie dniem całym gam i „modlitwy dziewicy“, a co innego kilka chwil szarą godziną spędzonych na przyjemnym walczyku, kilku pieśniach polskich. Czyż „wadziłoby“ ci to doktorku? Nie wierzę! A biedny „Maeterlinck“ co winien?! Myśliciel, psycholog, lud kochający (?), czy dlatego, że forma jego dramatów inna niż ta, do której przywykliśmy, już tak na potępienie zasługuje? (Pana Przybyszewskiego nie bronię; masz rację doktorku.) Nie chcąc się z Tobą, panie Obserwatorze i z Tobą, panie Doktorze, sprzeczać dłużej, tyle tylko powiem, że rozsądnie wychowane kobiety, których... może jeszcze w Krakowie... nie brak, potrafią godzić obowiązki z rozrywką nie kosztowną, „pożyteczne z nadobnem“. Mogą interesować się wszystkiem (nawet wojną Anglików z Boerami), iść za postępem, o ile duch czasu wymaga, bez przesady — a jednak być dobremi żonami, „kobietami“ umiejącemi kochać kraj swój i swego męża“. (C. d. n.)

Z KRAJU.

Lwów 23 lutego.

A propos Hymnu ludowego. — Jak jest u nas pod tym względem. — Trochę o oficerach i pojedynkach. — Karnawał i miłosierdzie. — Stowarzyszenie ochrony panien. — Taniec wyborczy.

Znalezienie się na balu artystycznym w Krakowie osób, dla których szlify oficerskie, a tembardziej jeneralskie stanowią widocznie alfę i omegę wszelkich ziemskich, a kto wie, czy i nie zaziemskich pragnień, o czem dowiedzieliśmy się ze szpalt *Głosu Narodu*, zrobiło tu wprawdzie niezmiernie przykre wrażenie, ale znowu tak bardzo nie zadziwiło. U nas, we Lwowie, nie w tak jeszcze formie jaskrawej, dzieje się, jeśli nie to samo, to przynajmniej coś podobnego. Wojskowość, której ani mi się śni w niczem ubliżać, uważa się za rasę wyższą, ale dlaczego my, cywile, uważać się mamy za niższą, tego chyba niktby nie rozwiązał. Weźmy np. sprawy tak nazwane „honorowe“. Dla nich w Galicji jest osobna procedura. Jeśli zajdzie smutna potrzeba wyzwania kogoś na pojedynek, „coute que coute“ na sekundantów szuka się oficerów — cywilni tego załatwić nie mogą — dlaczego? — albo ja wiem. Nie było jeszcze pojedynku we Lwowie bez oficera, czy bez oficerów. Oni są urodzonymi regulatorami honoru. Mówią, że się korzysta z ich przywileju nieodpowiedzialności przed sądem. Ale to słomiany argument, bo w sprawie tak ważnej, jak każdy pojedynek, jeśli on jest wynikiem jakiejś fatalnej konieczności, czy się tam ma odpowiadać przed sądem, czy nie, to rzecz małej wagi.

Pojedynki przecie odbywają się pod zaborem pruskim i rosyjskim; nie ma tam jednak zwyczaju szukania przedewszystkiem oficerów na sekundantów. Piszę o tem dlatego, że właśnie w tym czasie brzęczały u nas szable i świstały kule pojedynkowe — szczęściem, skończyło się na brzęczeniu i na świstaniu, a powodem do tego brzęczenia i świstania, jest karnawał, który we Lwowie w tym roku strasznie się jakoś rozwydrzył i roznamiętnił. Tańczymy publicznie, prywatnie — niemal na ulicy. Tańczymy na ubogich, na wszelakiego rodzaju kalectwa, nawet na tych, co w 1863 roku dali się mordować Moskalom. Zdaje mi się, że już chyba dla tych ostatnich mogłaby się znaleść właściwsza droga przyjścia im w pomoc — trudno bowiem sobie wyobrazić, aby na wspomnienie lasów szubienic, Sybiru i cytadeli, opanowywał szał karnawałowy i zamieniał się w rzewną, patrjotyczną dobroczynność. Doprawdy, w tych uciechach karnawałowych na cele dobroczynne, jest coś tragi-komicznego... Litość przenosi się do nóg ludzkich i do butelek fałszowanego szampana. Nikt nie mówi: „Bracie, jesteś nieszczęśliwy, ja ci daję co mogę“, tylko: „Cierp spokojnie kochanku, ja się tymczasem pocieszę, poskaczę, to ci zaraz będzie lepiej“.

Tak jest zresztą nietylko u nas, ale u nas więcej, niż gdzieindziej, a już we Lwowie złamanego szeląga nie da nikt na szpital, na nędzę, na kalectwo, jeśli czegoś nie dostanie za to, co da. Pije się wódkę przed obiadem, je się kawior dla zaostrzenia apetytu, no i łechce się nerw uciechy, dla zaostrzenia miłosierdzia. Dobrze jeszcze, że choć tym sposobem można go wydobyć.

Ponieważ karnawał się kończy, można bez żadnej przesady powiedzieć, że choć tańczył u nas na miłosierdziu i dobroczynności, nikomu nie otarł ani jednej łzy, nikomu nie polepszył marnego bytu, nikomu nie oszczędził ani jednej gorzkiej chwili życia. Doszło już do tego, że idziemy na bale, jak na pogrzeb. Na balach radujemy się konwencjonalnie, na pogrzebach radujemy się tak samo. Wielki wystawny i błyszczący bal, niewiele się różni od wielkiego pogrzebu, takiego oczywiście „pompe funebre“, pod osłoną której nie chce się wierzyć, że się idzie na cmentarz i zdaje się, że to jakaś kostjumowa wycieczka.

Karnawał lwowski tegoroczny i w sprawach matrymonjalnych nie tęgie przyniósł owoce! Mimo tego, że był długi, nigdy jeszcze nie zawarto tak mało małżeństw, jak w tym właśnie roku. Panny zupełnie nie miały powodzenia, wdówki, zwłaszcza ciepłe, trochę więcej — młode mężatki najwięcej. Mówią nawet, że jedna z energicznych panien lwowskich wypracowała projekt stowarzyszenia ochrony panien, których interesy poprostu paraliżowane są przez konkurencję mężatek.

Projekt podobno pozyskał wiele zwolenniczek, spisano już statut Towarzystwa, i podano do zatwierdzenia namiestnictwa. Spodziewają się, że ponieważ p. namiestnik jest kawalerem, będzie sympatyzował z nowo powstającem Towarzystwem i statut bez żadnych zmian wkrótce zatwierdzony zostanie.

Tymczasem, niedługo będziemy tańczyć na inną nutę — jesteśmy bowiem w przededniu wyboru posła do sejmu po ś. p. Franciszku Smolce. Nie ulega wątpliwości, że wybrany zostanie minister dr Piętak, bo od czegóż byłaby potęga ekscelencji, ale mimo to socjaliści gotują się do zawziętych harców, wśród których p. Daszyński znajdzie nie jedną sposobność nawymyślać, co się tylko zmieści — wie on o tem, że zawsze taka robota agitacyjna ślady na przyszłość pozostawi, i że to będą rezultaty, z których społeczeństwo owoców zbierać nie będzie, a jeśli będzie, to ich i sam djabeł nie strawi. *Zet.*

ZE SWIATA.

Wiedeń 23 lutego.

Samobójstwo dyrektora Jaunera. — Spełnienie czynu. — Motywy samobójstwa. — Fatalna broń.

Jedna z najwybitniejszych osobistości w teatralnych kołach Wiednia, dyrektor teatru Karola Franciszka, Jauner, odebrał sobie życie dziś około godziny dwunastej w południe wystrzałem z rewolweru. — W kilka minut po śmierci Jaunera, która była natychmiastowa, wieść o samobójstwie lotem błyskawicy rozeszła się po całym Wiedniu i wkrótce liczny tłum począł gromadzić się dokoła gmachu teatru Karola i przed mieszkaniem denata.

Dyrektor Jauner wstał dziś rano znacznie wcześniej, niż zazwyczaj, i zjadłszy śniadanie, zamknął się w swoim gabinecie. Nagle w pokoju dał się słyszeć dość cichy strzał.

Służący, zaalarmowany tem, wbiegł szybko do gabinetu i znalazł już pana swojego bez życia. Dyrektor Jauner leżał na szezlongu, dłoń prawa, zwisająca ku ziemi, trzymała rewolwer.

Rysy samobójcy nie zmieniły się ani trochę, wyrazu, któryby kazał domyślać się fizycznego bolu przed zgonem, nie było ani śladu; śmierć musiała nastąpić gwałtownie, jak uderzenie gromem. Sprowadzono natychmiast lekarza teatralnego, który w pięć minut stawił się na wezwanie. Ciało było jeszcze ciepłe, lecz życie w niem zastygło już tak, iż pomoc lekarska okazała się zbyteczną. Kula rewolwerowa przebiła skroń i uwięzła w mózgu, zrządzając w nim tak gwałtowne i straszne spustoszenie, iż zgon musiał być natychmiastowym.

Utrzymują, że dyrektor Jauner od dłuższego już czasu gotował się na ów rozpaczliwy krok. W ostatnich kilku tygodniach począł stronić od towarzystwa ludzi i w całem obejściu swojem zdradzał dziwny pociąg do melancholji i smutku.

O ile możności unikał zetknięcia się z członkami personalu teatralnego. Pewien serdeczny przyjaciel dyrektora Jaunera, przed którym tenże nie chował żadnych tajemnic, wyraził się o zmarłym: „Biedak nie mógł zrobić inaczej, nie znalazł innej drogi wyjścia!“

Jauner wybierał się w dniu 7 marca na szereg przedstawień z trupą operetkową do głównych miast Rosji. Czterdzieści operetek wchodziło do repertoaru, a w Wiedniu już od wielu miesięcy pracowano nad kostjumami, dekoracjami i całym aparatem scenicznym, potrzebnym do owych przedstawień. Oczywiście wszystko to potrzebowało olbrzymich nakładów. Dyrektor Jauner zwykle sam przewodniczył wszelkim wycieczkom swojej trupy za granicę monarchji. Tym razem stan zdrowia przedsiębiorczego dyrektora, nadwyrężony ciągłą walką o byt materjalny i o zdobycie dostatecznych funduszów na utrzymanie sceny na tej wyżynie, na jaką długoletnią pracą swoją ją postawił, nie pozwalał mu już doprowadzić do skutku rozpoczętego dzieła, widząc zaś, że cała budowa się wali, wolał sam runąć pod niedokończonym gmachem.

Jak zdołano stwierdzić, dyrektor Jauner dokonał rozpaczliwego czynu, tą samą bronią, która niegdyś bratu jego posłużyła również za narzędzie samobójczej śmierci. Dyrektor Jauner pozostawił żonę i córkę jedynaczkę.

KRONIKA.

Kraków, dnia 24 lutego.

Kalendarz kościelny. W sobotę Macieja, apostoła; jutro Niedziela Zapustna, Wiktora i Wiktoryna, męczenników; w poniedziałek Aleksandra i Nestora, biskupów; we wtorek Anastazji, panny.

W kościele OO. Franciszkanów w niedzielę pierwsza Passja i przez wszystkie piątki Wielkiego postu nabożeństwo pasyjne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Początek o godz. 8 rano; Suma o godz. 10; Nieszpory o godz. 3 popoł.

W kościele OO Augustjanów (św. Katarzyny) w niedzielę odpust bracki Najświętszej Panny Marji Pocieszenia, na drugi dzień załobne nabożeństwo na dusze zmarłych z Arcybractwa.

W kościele Najświętszej Marji Panny i OO. Dominikanów rozpoczyna się w niedzielę 40-godzinne nabożeństwo przed rozpoczęciem Wielkiego Postu.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na: rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli ta posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Stan powietrza. Dnia 24-go lutego o godzinie 7 rano barometr 749 2, termometr — 2·4, wilgotność 90%, wiatr zachodni 2

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 24 b. m.: „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach C. Karlweisa [nowość].
W niedzielę, dnia 25 b. m.: „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako bezpłatny dodatek 6-ty arkusz powieści Bret-Harta na tle stosunków w Kalifornji pod tytułem „Gabrjel Conroy“.

Z dnia na dzień.

Kwestja dnia! Byk i Daszyński, Rapaport i Gniewosz, Kolischer i Rutowski pocą się, cierpią na bezsenność, dostają palpitacji serca! Oto w Krakowie ośmielono się przyaresztować całą szajkę żydów i ich parobków, ponieważ dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego i ograniczenia wolności osobistej. I jakże tu nie wnieść interpelacji w obronie spotwarzonych Hilsnerów galicyjskich? Jak tu nie żądać dla nich odszkodowania za czas zmarnowany w więzieniu? Jak tu nie wnieść interpelacji, nie wysłać telegramu kondolencyjnego?

Zostawmy tych panów robakowi irytacji i oburzenia, a sami, w myśl wczorajszej notatki, wyciągnijmy konkluzje z zaszłych wypadków. Niedawno to temu, jak w obronie sprzętów, szyb i pierzyn żydowskich, wystąpiła w pełnym rynsztunku c. k. żandarmerja, c. k. policja, nawet c. k. armja. Niedawno temu uraczył nas c. k. rząd wizytą purpurowego Selingera i jego pomocników.

Kmiecie polscy zapełnili więzienia, polała się szczodrze nasza krew, której nie szczędziliśmy nigdy na korzyść obcych, ani pod Wiedniem, ani pod Sadową; ograniczono naszą wolność, niepożałowano nam i bagnetów — wszystko to znieśliśmy z pokorą i uległością, bijąc się w piersi i wołając: „Nasza wina, nasza bardzo wielka wina!“

Ta pobłażliwość zachęciła wyznawców Talmudu do dalszej działalności. Zaczęli „obrabiać“ grunt konstytucyjny. Parlament posłużył im do apologji rytualnego morderstwa, apologji, podpisanej przez reprezentantów naszego polskiego i katolickiego społeczeństwa. Zarumieniwszy się u nas ze wstydu, niektórzy splunęli z oburzeniem... ale tylko niektórzy. Potomkowie faryzeuszów nie opuścili rąk w owocodajnej pracy na gruncie konstytucyjnym. Skorzystali z wolności prasy i w urzędowym dzienniku nazwali białą, łagodną postać Chrystusa romantycznym mitem, symboliczną legendą.

Obecnie czciciele cielca złotego zbadali elastyczną naturę artykułu konstytucyjnego o wolności sumienia i zrozumieli go w ten sposób, że im, jako narodowi wybranemu, wolno jest gwałcić religijne przekonania „akumów“, że wolno im za pomocą ajentów wiedeńskich ścigać katechumenkę i zmuszać ją do tułaczego życia, że wolno im w śródmieściu podwawelskiego grodu rzucać się nakształt hyen na neofitkę, znieważać czynnie ją i jej narzeczonego, urągać władzy bezpieczeństwa!

Tak zrozumieli konstytucję semici galicyjscy. Przypomniał im wprawdzie obecny minister Piętak, że „żyjemy w katolickim, a nie w żydowskim kraju“, dał im do poznania dawny min. Dunajewski, że „my, choć jesteśmy tylko katolikami, to mimo to żądamy równej dla siebie sprawiedliwości“, zwracano im uwagę ze wszech stron, że przeciągają strunę — oni jednak, licząc na apatję społeczeństwa, śmiali się szyderczo w kułak, i robili swoje.

Jak daleko okiem sięgnąć, wszędzie widzimy ślady działalności tych naszych,którzy w całym kraju gospodarowali, jak jaka horda Kałmuków czy Mongołów.

Albowiem społeczeństwo spało. „Kiedy domownicy spali, nieprzyjaciel przyszedł i zasiał kąkol“. Czy nasze społeczeństwo się obudzi i czy po tak długim osłabiającym letargu znajdzie dość sił, dość energji, by powyrywać chwasty i zielska, psowające zdrowe ziarno — któż to przewidzi? Dziś, twierdzimy to z całą stanowczością, nie jest jeszcze zapóźno, ale niedaleką jest chwila, w której spóźniona walka byłaby już beznadziejna...

J. M.

Cesarz sankcjonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, dotyczącą pobierania należytości gminnej od piwa w Jaworznie.

Ze spraw miejskich. Sekcja prawnicza odbyła w piątek posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta, na którem uchwalono wystosować petycję do Koła polskiego przeciw rozporządzeniu z dnia 16 sierpnia 1899 r., normującem pobór należności od przeniesienia własności w Krakowie. W sprawie petycji parafji św. Szczepana, uchwalono przedstawić Radzie wniosek udzielenia temuż probostwu jednorazowej subwencji 40.000 koron na budowę kościoła i zabudowań parafjalnych, płatnej w pięciu ratach rocznych od roku 1900, pod warunkiem, że komitet wykaże się funduszem na zakupno placu i postawienie budynku kościelnego.

Dalej uchwalono przyjąć spadek po ś. p. Falęckiej i w sprawie ściągnięcia sumy wydelegować syndyka miasta do Królestwa Polskiego, aby tam sprawę powierzyć jednemu z adwokatów miejscowych. Wreszcie uchwalono przedstawić Radzie m. wniosek udzielenia emerytury czterem wdowom po funkcjonarjuszach magistrackich.

Niewidomy przed sądem. Wskutek oskarżenia o zbrodnię rabunku odbyła się przed sądem przysięgłych w dniu 23 lutego b. r. rozprawa przeciw Janowi Dzióbie i niewidomemu na oba oczy Wincentemu Chachlowskiemu z Piasków Wielkich. Obaj oskarżeni wypierali się wszelkiej winy, a niewidomy energicznie protestował przeciw oskarżeniu motywując, że jako ślepy od dzieciństwa nie mógł nawet widzieć poszkodowanego handlarza żelaza Bętkowskiego, a wskutek tego nie mógł plądrować po kieszeniach w zamiarze zabrania pieniędzy.

Po wywodach zastępcy prokuratora dra Solaka i obrońcy dra Jana Jakubowskiego, sędziowie przysięgli, po dwuminutowej zaledwie naradzie, jednomyślnie zaprzeczyli winę obydwu oskarżonych. Niewidomy oskarżony, który trzy miesiące siedział w areszcie śledczym, wzbudzał ogólne współczucie.

Z sądu. Młody chłopak Józef Bednarczyk ma niestosunkowo do swego wieku rozwinięty zmysł — opryszka. Świetne dowody fachowego uzdolnienia złożył w nocy 23 października z. r. na polach koło Krzeszowic. Napadł on przechodzącego tamtędy Kocota, rzucił się nań, a uchwyciwszy jedną ręką za gardło, drugą urwał łańcuszek z zegarkiem i począł uciekać. Kocot silniejszy dognał rabusia i własność swoją odbił. Zgodne zeznania Kocota i świadka Marjanny Małodobrej potępiają Bednarczyka, którego też zasądzenie jednogłośnym werdyktem potępiającym nastąpiło.

Dzieciobójstwo staje się dzisiaj stałym przedmiotem dochodzeń sądowych i rozpraw karnych. I dziś podobnie rozgrywa się jeden z takich smutnych dramatów. Honorata Styczeń z Prądnika Czerwonego własne dziecię utopiła w rzece. Tłomaczy się ona wykrętnie, że dziecię na świat nieżywe przyszło i że je po urodzeniu zakopała. Poszukiwania za zwłokami przez zoranie i skopanie gruntu nie wydały żadnego rezultatu. Dziecko wypłynęło w kilka dni z wody. Sekcja lekarska wykazała, że dziecko żywe się urodziło, a celem zgładzenia ze świata — wrzucone przez matkę zostało do rzeki. Oskarżona robi wrażenie kompletnej idjotki. Obrońca dr Süsser postawił więc wniosek, aby podsądną poddać badaniu psychjatrycznemu.

Raut akademicki. Jak nam donoszą, odbędzie się dnia 14 marca b. r. w sali hotelu Saskiego, pod protektoratem rektora Stanisława, hr. Tarnowskiego raut, z którego dochód przeznaczony będzie na cele obchodu jubileuszowego uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mamy nadzieję, że myśl urządzenia rautu na taki cel, jak obchód jubileuszowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyjmie szeroki ogół z zainteresowaniem i weźmie w nim jak najliczniejszy udział, chcąc tym dać dowód, że sprawa ta leży na sercu nietylko specjalnym kołom uniwersyteckim i młodzieży, ale że obchodzi całe miasto i kraj.

Raut na ubogich, zgromadził wczoraj w sali Saskiej liczne grono gości balowych wtorkowej kostjumowej zabawy „pod Baranami“. Oprócz wymienionych w wczorajszym numerze *Głosu Narodu* toalet dam, zauważyliśmy między innemi uroczą pannę Sokołowską w stroju a la Vatteau, pannę Jordan w kostjumie cyganki i wiele innych nader efektownych strojów. Z panów odznaczali się: p. Stefan Skrzyński, jako Bonaparte, hr. Tyszkiewicz w mundurze huzarskim gwardji napoleońskiej, p. Karpiński, jako Gaskońćzyk, hr. A. Wodzicki, w kostjumie Chińczyka i p. Antoniewicz w stroju narodowym albańskim. Nadto zauważyliśmy kilka kolorowych fraków i domin.

Po prawdziwie artystycznych produkcjach pianistki, pani Czopp-Umlauf z współudziałem kapelmistrza p. Hocka, rzęsiście oklaskiwanych, nastąpiły tańce, które przeciągnęły się do świtu.

Z Lutni. Najbliższy koncert „Lutni“ z współudziałem wybornego barytonisty dra Lierhamera, odbędzie się w d. 12 marca.

Ostatnia wieczornica taneczna w „Sokole“ krakowskim odbędzie się w niedzielę, o czem przypominając, — należy zaznaczyć, że zapowiada się ona doskonale. Zwłaszcza młodzież akademicka gremjalnie zapowiada swe przybycie na ten wieczór pożegnalny karnawału — to też na żywiole, wnoszącym ochocze i werwę na salę taneczną, nie będzie zapewne zbywać. A zatem: liczny zbór o godzinie 7 wieczorem na wielkiej sali „Sokoła“ pod godłem „młodość“.

Jeszcze echo z karnawału. Wspaniały piknik zgromadził dzięki staraniom p. Mussila i p. Różickiego doborową publiczność w sali Saskiej. Była to bezwarunkowo jedna z najwięcej udanych zabaw. Ładnych osób na dole i na galerji cały wieniec. Wśród grona pań zauważyliśmy p. Federowiczową, p. prof. Pareńską, panią Łepkowską, p. Kadenową, panny Obalińskie, pannę Kleczyńską, pannę Domańską, pannę Dowiat i wiele innych. Świetna ta zabawa pozostanie na długo miłem wspomnieniem tegorocznego karnawału. Tańce przeciągnęły się do godz. 7 rano.

Z teatru. Wczoraj rano i po południu artyści odbyli dwie jeneralne próby z komedji C. Karlweis'a „Bogaty wujaszek“, która z nowości niemieckich ostatniej doby zyskała sobie najlepszą opinję. Wielką rolę popisową hr. Woldorffa odegra p. Kamiński, w innych rolach męskich wystąpią pp. Solski, Węgrzyn, Tarasiewicz, Popławski, Roman, Przybyłowicz, Mielewski, Sobiesław, Jednowski i Zawierski; w rolach kobiecych panna Przybyłkowna, Senowska, Węgrzynowa i Jutkiewiczówna.

Ślub. W kościele OO. Zmartwychwstańców odbył się dziś, w sobotę, przed południem ślub panny Marji Korotkiewicz, córki dra Zenona i Stanisławy z Morawskich Korotkiewiczów, z p. drem Józefem Zanietowskim, synem dra Józefa i Heleny z Szepel-Terlečkich Zanietowskich. Młodej parze błogosławił ks. kan. Józef Wojciechowski, po stosownem przemówieniu, odprawiwszy na ich intencję Mszę św.

Oprócz rodziny nowożeńców, w orszaku weselnym zauważyliśmy: ks. prałata J. Krzemieńskiego, infułata i archiprezbitera kościoła Marjackiego, pp. delegatostwa Laskowskich, pp. starostów Szumlańskich z Żółkwi, pp. Steckich, hr. Orpiszewską, dra Nowickiego i dra Trzmiela. Drużkami były siostry panny młodej: Felicja i Celestyna; drużbami: brat tejże Marcin i p. dr Przygodzki, urzędnik Wydziału krajowego. Chór pod kierunkiem p. Ochmańskiego wykonał „Veni Creator“ Troschla i śpiewy mszalne podczas nabożeństwa. Solowy śpiew „Na skrzydłach pieśni“ wykonał p. Wł. Grodzicki, a prof. J. Paczowski odegrał na skrzypcach „Ave Maria“ Gounoda. Z kościoła udał się orszak weselny powozami do domu rodziców panny młodej, gdzie podczas bankietu odczytano nadeszłe telegramy i pisma gratulacyjne: błogosławieństwo papieskie, błogosławieństwo ks. arcybiskupa Morawskiego, stryjecznego dziadka panny młodej i błogosławieństwo ks. biskupa Puzyny; dalej telegramy od ks. biskupa Pelczara z Przemyśla i ks. biskupa hr. Szeptyckiego ze Stanisławowa. Od osób świeckich nadeszły powinszowania, a mianowicie: od ministra Krieghammera, namiestnika hr. Pinińskiego, JE. dra Dunajewskiego, JE. jenerała Alboriego, JE. dra Bilińskiego, jenerała Waldstättena i od wielu innych osób z kraju i z miasta. Popołudniu państwo młodzi odjeżdżają pociągiem błyskawicznym do Wiednia. Do ogólnych życzeń łączymy dla nowożeńców i nasze „Szczęść Boże!“

Ze sfer towarzyskich. Jak na wielu punktach, tak i w kierunku kojarzenia małżeństw, karnawał tegoroczny nie próżnuje. Jako nowy przyczynek do szeregu poczynionych przez niego na tem polu zdobyczy, wypada zapisać odbyte w mieście naszem zaręczyny pomiędzy panem Juljanem Zakrzyńskim, właścicielem majątku Plechów w Król. Polskiem, a panną Elżbietą Haller, córką p. Lucyny z Urbańskich, oraz ś. p. Władysława Hallerów, wł. dóbr Polanka Hallerowska w powiecie wadowickim.

Nowa księgarnia. Pan Hopcas, współpracownik *Czasu*, otrzymał z namiestnictwa pozwolenie na założenie księgarni w Krakowie.

Zamach żydów na neofitkę. Dziś odstawiła dyrekcja policji pięć osób aresztowanych z powodu napadu na neofitkę Marję Stanisławę Jacob, i p. Stanisława Świerczka. Do aresztów śledczych zostali odstawieni: Bernard Jacob, Saul Selzer, Leinkram, Weinstein i Bartłomiej Podkulek. Róża Bornstein nie chce siedzieć w więzieniu i postanowiła... zwarjować. Wczoraj rozpoczęła też symulowanie obłędu; ponieważ symuluje z wrodzonym swojej rasie sprytem, przeto nie było innej rady, jak w piątek późnym wieczorem wywieźć ją do szpitala na obserwację. Stało się to z rozporządzenia dra Schwarza, lekarza policyjnego. Pogotowie ratunkowe przewiozło Bornsteinową do szpitala św. Łazarza, na oddział prof. dra Żuławskiego. Bornsteinowa już w ciągu dnia w areszcie pod „teiegrafem“ poczęła niby wygadywać od rzeczy, szarpać za ubrania aresztantów i służbę policyjną, p. Horaka zaś nazwała Żydaczkiewiczem z Wieliczki. Zachowanie to nie miało nic innego na celu, jak tylko doprowadzenie do tego, aby ją odwieziono do szpitala, gdzie jej będzie wygodniej niż w więzieniu.

Do liczby przesłuchanych świadków należy także służąca Selzerów, Katarzyna Kot, która w sprawie napadu nie chciała składać żadnych zeznań, tłomacząc się, że przy wypadku nie była, bo wyszła do miasta na kupno!

Ślub Marji Jacob z p. Świerczkiem, który miał się odbyć dziś, musi być odłożony, ponieważ, jak się okazało, Jacobówna z pobicia przez żydów śmiertelnie jest chora i leży w silnej gorączce wśród majaczeń. Pokazuje się, że żydzi bardzo ciężko poturbowali dziewczynę, gdyż na całem ciele wystąpiły niezliczone sińce. Okazuje się, że Jacobównę bezwładną wyniesiono ze składu Selzerów.

Pojedynki. Czytelnicy przypominają sobie, że przed niedawnym czasem ogłosiliśmy na szpaltach naszego dziennika list z imieniem i nazwiskiem, wzywający oficera obrażającego publicznie naszą narodowość, aby miał odwagę przyjąć konsekwencję swojego poczucia taktu i przyzwoitości. Oficer okazał istotnie tyle poczucia honoru, że się zgłosił pod wskazany adres; w dwadzieścia cztery godziny potem miał sposobność przekonać się oficer, że młodzież nasza nie straciła jeszcze tradycji swoich pradziadów i ciężko ranny rozmyślać musiał nad tem, że jednak nie dobrze jest lekceważyć Polaków.

Oficer krakowskiej załogi, p. H., wyzwał na pojedynek właściciela ajencji handlowej, p. L., z powodu obrazy honoru w jednym z tutejszych publicznych lokali. Honorowa oficerska rada orzekła, że p. L. nie jest zdolny do dania honorowego zadośćuczynienia, albowiem należy do partji socjalno-demokratycznej. Wskutek tego pojedynek zapowiedziany nie przyszedł do skutku.

Otrzymujemy następujące pismo: W notatce kronikarskiej, p. t. „Z sądu", zamieszczonej w Nrze 36 *Głosu Narodu* z 14 lutego b. r. na stronie 4, szpalta 3, podano, iż pisarz gminny „niejaki Kozłowski", namówił Kazimierza Kucharzyka, gospodarza gruntowego w Mogile do sfałszowania testamentu żony tegoż, względnie, że sam Kozłowski, za zgodą „nieumiejącego pisać" Kucharzyka, testament rzeczony podrobił.

Otóż twierdzenia te są niezgodne z prawdą, a a mianowicie, nieprawdą jest, iżby ś. p. Kozłowski, pisarz gminny w Mogile namawiał kogośkolwiek, a w szczególności Kucharzyka do fałszowania testamentu, a tem mniej, iżby sam testament ten podrobił.

Ponieważ Kozłowski Ignacy, b. pisarz gminny w Mogile, do którego jedynie powyższa notatka może się odnosić, gdyż innego pisarza gminnego tego nazwiska w miejscu zamieszkania Kazimierza Kucharzyka, t. j. w Mogile, niema i nie było, gdy powtarzam, tenże Ignacy Kozłowski obecnie już nie żyje i przed niesłusznem powyższem posądzeniem, ubliżającem Jego pamięci, bronić się nie może; przeto, jako syn tegoż Ignacego Kozłowskiego, notatkę powyższą w tym kierunku prostuję z tem, że Kazimierz Kucharzyk, będąc człowiekiem piśmiennym, mógł testament podrobić bez jakiejkolwiek pomocy mego ojca, który żadnego pośredniego, ani bezpośredniego nie miał w tem udziału.

Karol Kozłowski, towarzysz drukarski.

Nekrologja. Józefa Cieszyńska, wdowa po urzędniku skarbowym, matka wiceprezydenta sądu krajowego, przeżywszy lat 66, zmarła dnia 24 b. m. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek popołudniu.

— Grzegorz Smereczyński, b. urzędnik, przeżywszy lat 78, zmarł w Krakowie dnia 23 b. m.

— Ludwika z Jastrzębskich 1-o Prylińska, 2-o Stolzman, przeżywszy lat 72, zmarła w Krakowie dnia 22-go lutego.

HUMOR.

Pani Klementyna na drugi dzień po balu zalewa się łzami. Wzruszony takim smutnym widokiem czuły małżonek pociesza ją.

— Co ci się stało, żonusiu?... Wciąż płaczesz, kochanie?..

— O, ja nieszczęśliwa, mój Boże!...

— Co za nieszczęście?!

— Jakże nie mam płakać?... Kiedy... kiedy wczoraj na balu... ta Gryzipiórska, żona takiego urzędnika, jak i ty miała w uszach prawdziwe brylanty!

— Nie wiedziałem o tem, że ty jesteś jaro zem...

— A jakże, od dwóch lat jadam tylko jarzyny.

— Daj pokój! każdy jarosz marnie kończy...

— Naprzykład?

— Naprzykład: wół od urodzenia jest jaroszem i kończy u rzeźnika.

Szarady.

Ułożył W. Snopkiewicz.

I.

Pierwsze z drugiem zobaczysz zawsze w gotowaniu,
Trzeciego użyjesz w strawie przyprawieniu.
Całość, to prawie w każdym znajdziecie domu,
A rzecz ta w podróży przyda się każdemu.

II.

Pierwsze i trzecie na wodzie ujrzycie
Drugie i pierwsze w pokoju widzicie.
Całość. to bardzo powszechna potrawa,
Której przeważnie biedny lud używa.

Rozwiązanie szarad z Nru 39.

Kar-na-wał. — Bar-chan.

Dobrze rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Wład. Polaczek, Poczta Baranów, A. Trojan, T. Drozd, Wł. Prajer, Z. Daszkiewicz, Czytelnia im. Tadeusza Kościuszki w Leżajsku, M. Burmistrzak, A. Brolowicz, E. Dziewińska, Zarząd Kółka rolniczego w Małej, H. Kopytkiewicz, B. Kicia, Fr. Gaudnik, M Józefowicz, W. Grodecka, J. Cieplik, St. Kurasdowicz, W. Patlewiczowa, F. Hyłkowa, S. A. Tabiński, A. Schmidt, W. Winkler, A. Zgrych, A. Ochmański, St. Staśko. (Dok. nast.).

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad, pomieszczonych w numerze 39, otrzymał przez losowanie p. Jan Iwański, nauczyciel w Przyłęku.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Za rozwiązanie szarad, zamieszczonych w numerze dzisiejszym, Redakcja przeznacza: „Ojcze nasz" ks. Piotra Semeneńki.

NOWI CZŁONKOWIE IZBY PANÓW.

Wiedeń, 24 lutego. *(Tel. B. Kor.)*

Dziś nastąpiła nominacja nowych członków Izby panów.

Między zamianowanymi znajduje się nowy gubernator Banku austro-węgierskiego dr Leon Biliński.

(Zamianowany dzisiaj gubernatorem Banku austro-węgierskiego i członkiem Izby panów dr Leon Biliński, urodził się 16 czerwca 1846 r. w Zaleszczykach. W roku 1867 ukończył uniwersytet we Lwowie i wstąpił jako praktykant konceptowy do namiestnictwa.

Równocześnie habilitował się jako docent prywatny w Uniw. lwowskim. W r. 1871 został nadzwyczajnym w r. 1874 zwyczajnym profesorem tego przedmiotu. W r. 1879 był rektorem lwowskiego Uniwersytetu.

W r. 1876 został zwyczajnym członkiem Akademii. W r. 1880 wybrany został do rady miejskiej Lwowa; w r. 1883 wybrano go posłem do parlamentu ze Stanisławowa.

Kandydując o mandat we Lwowie, wypowiedział Biliński tak płomienną patrjotyczną mowę, że ściągnął na siebie nagany władz. W roku 1890 występował przeciw Czechom, za sojuszem z lewicą niemiecką i za trójprzymierzem. W roku 1892 został zamianowany szefem sekcji w ministerstwie handlu i jeneralnym dyrektorem kolei państwowych, zaś w roku 1895 ministrem skarbu w gabinecie Badeniego.

W ostatnich latach Biliński po ustąpieniu z ministerstwa prowadził Koło polskie patrjotycznie w duchu zbliżenia się do Czechów. Z gabinetu Claryego Biliński nie używał swego wpływu za bezwarunkowem dotrzymaniem sojuszu z Czechami. Obecnie spotkały go nowe świetne zaszczyty. *Przyp. Red.)*

Prócz Bilińskiego zamianowani zostali członkami Izby panów: byli ministrowie Latour i Byland-Rheidt; radca dworu prof. Karol Menger, brat posła; były prezydent Izby handlowej w Pradze Sebor, oraz prezydent trybunału rachunkowego Plener.

MOWA GIOVANELLEGO.

Wiedeń 24 lutego. *(Tel. B. K).*

Minister rolnictwa Giovanelli rzucił na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów historyczny pogląd na usiłowania ministerjum rolnictwa, w celu ustalenia czasu trwania szychty i wykazał, że ochrona robotników szła dotychczas przed opieką, udzieloną przemysłowi i rękodzielnictwu. Tylko przez unormowanie dwunasto-godzinnej szychty i dziesięciogodzinnego maximum pracy możliwem się stało wprowadzenie w życie ustawy, która gwarantowała sprawiedliwość we wszystkich stosunkach, wchodzących tu w grę. Ministerjum rolnictwa nie spuściło jednak z oczu sprawy dalszego skrócenia trwania szychty i z jego polecenia wygotowała sekcja dla spraw gospodarczych i górniczych referat, który podnosi trudności, jakieby wyniknąć mogły z ogólnego, obowiązkowego skrócenia obecnej szychty, a zwłaszcza z wprowadzenia miasto 12-godzinnej szychty, tylko ośmiogodzinną.

Ministerjum miało także zamiar przedstawić tę kwestję radzie roboczo-statystycznego biura, niestety wybuchł tymczasem obecny strejk górników i uniemożliwił debaty. Z okazji ugodowych obrad w okręgu ostrawsko-karwińskim oświadczył rząd, że z początkiem marca b. r. zwoła do Wiednia komisję, złożoną z przedstawicieli rządu, właścicieli kopalń, mężów zaufania sfer robotniczych, jako i z samych robotników, która rozmyśli się nad uchwaleniem zasad, na podstawie których można będzie sformułować ustawę o skróceniu pracy w kopalniach. Projekt tej ustawy przedłożony już będzie prawdopodobnie na sesji jesiennej. Uwzględni on żądania robotników, nie spuści jednak z oka strat i niekorzyści, jakie temsamem powstaną dla rozwoju górnictwa i zależnego odeń przemysłu.

Wiadomą jest rzeczą, że skrócenie czasu roboczego dokonuje się w górnictwie z większą znacznie trudnością, niż w innych działach przemysłowych. Na studjum tej kwestji poświęcono już więcej czasu, niż się to może wydaje szerokiej publiczności. Trudności te powstają wskutek różnolitości sposobów wydobywania materjału, jakoteż składania go do magazynów. Trzeba więc poświęcić tej kwestji najskrupulatniejsze studjum, zorjentować się jak najdokładniej w doniosłości tejże, ażeby stworzyć ustawę, któraby nie naraziła się na odroczenie, i któraby nie osłabiła produkcji na korzyść zagranicy, a zarazem nie przyniosła szkody tym interesom, dla których w życie wprowadzona będzie. Ochrona robotników nigdzie tak nie obciąża przemysłu górniczego jak w Austrji, a trzeba i na to baczną zwrócić uwagę, że od rozkwitu wielkiego przemysłu zależny jest także dobrobyt robotników. Dlatego bez gruntownego i wszechstronnego namysłu nie można przystąpić do akcyj ustawodawczych.

Odpowiedzialność jest w tej sprawie ogromna, albowiem rozchodzi się nietylko o górnictwo — ale i o cały przemysł, a więc o gospodarcze położenie całego państwa.

Niezręczne zabranie się do dzieła i wypływające zeń rozczarowanie mogłoby sprawę doprowadzić do gorszych jeszcze konfliktów, niż ostatni strejk zaczepny.

(Minister mówił podniesionym głosem): Rząd, co obiecał, tego dotrzyma — nie może jednak przed ściągnięciem informacyj dopuścić do merytorycznego załatwienia sprawy, chociaż w komisji gotów jest udzielić wszelkich potrzebnych wyjaśnień.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

L. 1853.

Konkurs.

Magistrat miasta Jarosławia rozpisuje konkurs na posadę sekretarza I. a ewentualnie sekretarza II. i koncepisty Magistratu.

Do posady sekretarza I-o przywiązana jest płaca roczna 2400 koron, dwa pięciolecia po 240 koron i kwaterowe 400 koron; sekretarza II-o płaca roczna 2000 koron, dwa pięciolecia po 200 koron i kwaterowe 360 koron; wreszcie koncepisty płaca roczna 1600 koron dwa pięciolecia po 160 koron i kwaterowe 300 koron.

Do objęcia każdej z powyższych posad jest wymagana kwalifikacja przepisana rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 29 maja 1891 Nr. 67, dz. u. kr., to jest ukończone studja prawnicze i trzy egzamina państwowe.

Nadanie powyższych posad zależeć będzie od przedłożonych świadectw i dotychczasowej praktyki.

Po jednorocznej nienagannej służbie prowizorycznej **może** nastąpić stabilizacja z prawem emerytury.

Podania należy wnosić do Magistratu miasta Jarosławia **do dnia 5 marca 1900.**

MAGISTRAT MIASTA 579 2 3

Jarosław, dnia 14 lutego 1900 r.

REIM i SPÓŁKA

Kalosze rosyjskie i ameryk.
Pantofelki domowe
Podeszwy wkładkowe do bucików: filcowe, korkowe, słomiane, asbestowe i papierowe higieniczne **„Phönix"**
Podeszwy gumowe
Smarowidło nieprzemakalne na obuwie
Smarowidło podeszwochronne
Lakier do kaloszy
Litery do znaczenia kaloszy

CERATY na stoły i meble
Podstawki ceratowe pod karafki, szklanki i lampy
Koronki ceratowe do dekorowania kredensów i półek kuchennych

Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie
Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe
Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne
Szczotki do wycierania nóg
Aparaty do czyszczenia dywanów
Kit, gips i wałeczki do zaopatrywania okien i drzwi od zimna i od przeciągów
Aparat „Longlife" do samodzieln. oczyszczania powietrza w pokojach
Ochraniacze uszów od zimna i od mrozów
Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa.

ARTYKUŁY gumowe i chirurgiczne do pielęgnowania chorych
Artykuły hygieniczne
Przyrządy lekarskie
PAPIER KLOSETOWY

Perfumy i mydła toaletowe angielskie, francuskie i krajowe
Wodę kolońską prawdziwą i krajową
Rozpylacze do perfum
Puder francuski, niemiecki i krajowy
Puszki i łabędziki do pudru
Puder brylantowy na włosy
Wody, pasty i proszki do zębów
Wodę do włosów
Kremy i wody toaletowe
Saszetki w rozmaitych zapachach
Gąbki, szczotki i grzebienie w wielkim wyborze

Kraków Rynek 37 Linia A-B

---

2 Sklepy

tuż przy Rynku

przy ul. Szewskiej

są do wynajęcia od 1 kwietnia i od 1 lipca b. r.

Bliższa wiadomość w księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego

W KRAKOWIE.

Massażysta Antoni Petz

z praktyką w kilku zakładach leczniczych, obecnie powrócił z zagranicy i poleca swe usługi WWPP. Doktorom i Osobom potrzebującym kuracji hydro patycznej mięsieniem i bańkami 225

Mieszka w Krakowie, Rynek gł. Nr. 37.

DOM MUROWANY

w Kalwarji Zebrzydowskiej dwa lata jak zbudowany 617

jest do sprzedania.

Wiadomość u p. **Franc. Dudzica** tamże.

LOKAL 614

w Rynku głównym, na I-em piętrze, duży, sale obszerne i niedrogo **do wynajęcia.**

Wiadomość w dz. ins. »Głosu Narodu«.

Apteka

nowo urządzona, wraz z domem **do sprzedania za złr. 15.000.** — Wyjaśnień udzieli **P. W. Bełdowski w Krakowie.** 5'6

Z powodu wyjazdu

różne **meble** do sprzedania przy ulicy Siemiradzkiego L. 5, II ptr. na prawo. 620 1 3

KANDYDAT

Seminarjum nauczycielskiego **poszukuje lekcyj.** — Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod adresem: „Kandydat" poste rest. Kraków. 619

Ratunek konieczny!

W celu zapobieżenia strasznej nędzy, zwraca się z pokorną prośbą nieszczęśliwa

80-cio letnia starnszka

wdowa po weteranie z r. 1831,

mająca chorą nieuleczalną córkę, o wspomożenie jej jakimkolwiek datkiem, którą z grzeczności przyjmuje Administr. „Głosu Narodu".

Konc. przez c. k. Nam.

Biuro Wyw. i Sług

M. BROCZKOWSKIEJ

ul. Mikołajska L. 13 w Krakowie,

poleca 615

wszelkiej kategorji **SŁUŻBĘ,** **korzystne posady,** oraz **Robotników rolnych za granicę itd.**

Praktykant

najmniej z I szą kl. gimn., z dobrego domu, znajdzie umieszczenie w handlu korzennym, delikatesów i win **Rudolfa Gruszki w Radymnie.** 610

Można dostać bardzo dobre OBIADY

(na świeżem maśle) 616

w domu prywatnym, po cenie przystępnej, w domu i po za domem. Tamże jest **pokój** z przedpok. z osobnym wchodem, od 1 Marca do wynajęcia. Ul. **Szpitalna 6 II p.**

Dnia 27 b. m. t. j. we wtorek o godzinie 11 przed południem, **zostaną sprzedane** w drodze publicznej **licytacji** w Restauracji **Parku krakowskiego** 622

fortepian, fisharmonja i aparat piwny.

Sekretarz, kasjer i kontrolor dóbr

znający się na gospodarstwie roln. i stawowem, Ślązak, kawaler, z chlubnemi świadectwami i po leceniami, biegły w buchalterji pojedynczej i podwójnej, były korespondent i kasjer Pierwszej Morawskiej fabryki maszyn, z pięknym pismem i dokładną znajomością języka polskiego, niemieckiego i czeskiego, poszukuje posady od 15 marca b. r. — Zgłoszenia pod: „Sekretarz dóbr", p. Kocmyrzów. 544 1 5

Pracownia robót ręcznych ZOFII ŁACHECKIEJ

poleca **wyroby Uczennic kursów robót im. św. Scholastyki:**

Roboty drutowe i szydełkowe, hafty kolorowe w nowym stylu i wszelkie robótki ozdobne. Roboty zaczęte dla uczących się panienek od najłatwiejszych do coraz trudniejszych. 292 5 8

Przyjmuje **zamówienia** na szycie i znaczenie bielizny, a mianowicie:

Wyprawki dla małych dzieci, wyprawki szkolne, wyprawy ślubne, koronki klockowe, bieliznę i hafty kościelne.

Kraków, ul. Basztowa 27 parter.

„W Szczawnicy"

na sezon **są do wynajęcia sklepy:** dla złotnika, zegarmistrza, strojów damskich, towarów łokciowych i gotowych ubrań. — Zgłoszenia przyjmuje: Dyrekcja zakładu górnego w Szczawnicy. 494 2 4

KONKURS

na dzierżawę miejskiego teatru polskiego we Lwowie.

Rada król. stoł. miasta Lwowa uchwałą z d. 19 lutego 1900 poleciła Komisji artystycznej teatralnej rokować z oferentami co do takiej formy dzierżawy miejskiego teatru polskiego we Lwowie wraz z budynkiem sukursalnym i istniejącym zapasem nowych dekoracyj, ażeby Gmina oprócz pewnego z góry oznaczyć się mającego czynszu dzierżawnego, pobierała także i pewien procent czystego zysku (czyli udziału w dochodach z przedsiębiorstwa), z tem jednak zastrzeżeniem iż Gmina w żadnym razie nie odpowiada za możliwy niedobór.

Dzierżawca pokrywać ma wszystkie wydatki z prowadzeniem przedsiębiorstwa połączone, Gmina zaś uskuteczniać będzie tylko konserwację budynków własnem staraniem i kosztem, tudzież pokrywać podatek ekwiwalentowy z własnych funduszów.

Nadto Gminie m. Lwowa oprócz ścisłej ingerencji artystycznej przysługiwać będzie także nieograniczona kontrola i wgląd na wszelkie księgi, rachunki i kasowość przedsiębiorstwa.

W wykonaniu powyższej uchwały rozpisuję niniejszem konkurs z terminem wnoszenia ofert pisemnych opieczętowanych i ostemplowanych **najdalej do 10 marca 1900 roku,** i wzywam oferentów by przedłożyli w tymże terminie na warunkach wyżej określonych swe szczegółowe wnioski co do zamierzonego objęcia dzierżawy teatru a zarazem przedstawili w swej ofercie ceny wszelkich miejsc przeznaczonych dla widzów.

Plan miejsc nowego teatru może być przejrzany w Magistracie lwowskim (VIII departament Ratusz II piętro) w godzinach urzędowania, gdzie też zasięgnąć można bliższych informacyj.

Lwów, dnia 21 Lutego 1900 r. 598 2 3

Prezydent miasta

Dr. Małachowski.

+ Innych składów w Krakowie nie mamy. +

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności, trwałość zaś ich jest wypróbowaną.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach. 278 10 0

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

SINGER Co Tow. Akc. Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger**

Kraków, ul. Szpitalna L. 40 naprzeciw teatru miejskiego.

Uwaga!

Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one zaś ani pod względem konstrukcyi, — działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

+ Innych składów w Krakowie nie mamy. +

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.